

Grażyna Żurkowska

Uniwersytet Rzeszowski

University of Rzeszów

O PRAWDZIE ONTYCZNEJ, REALIZMIE RADYKALNYM, RADYKALNEJ METAFIZYCE I RZECZYWISTYCH ŹRÓDŁACH KRYZYSU FILOZOFII

On Ontic Truth, Radical Realism, Radical Metaphysics and the Real Sources of Philosophical Crisis

Słowa kluczowe: Realne (ontyczny wymiar rzeczywistości, energia ontyczna, Żywiół Przedpoznawczy), realizm radykalny, prawda radykalna i radykalna metafizyka; rzeczywistość uteoretyzowana; dogmaty empiryzmu; prawda ontyczna a prawda onto-epistemologiczna; antynomia: prawda – fałsz i jej dylematy; krzywa onto-epistemiczna i jej spłaszczenie.

Key words: the Real (ontic dimension of reality, ontic energy, Precognitive Element); radical realism and radical metaphysics, ontic truth *versus* onto-epistemological truth; theoretised reality; dogmas of empiricism, antinomy of truth-false and its dilemmas, radical truth and radical metaphysics, onto-epistemic curve and its flattening.

Streszczenie

Zamieszanie wokół problemu prawdy ma dwa źródła. Zagadnienie to jest zwykle rozpatrywane w dwu perspektywach: [1] albo w perspektywie poznawczej (wokół tego zagadnienia budowane były wszystkie epistemologie), albo [2] ontologicznej, w kontekście rzeczywistości uteoretyzowanej (wokół której budowane są z kolei współczesne ontologie). Problem w tym, że obydwie są usytuowane na tym samym artykułowanym poziomie. Obydwie nie uwzględniają tego, co najważniejsze: ontycznego wymiaru rzeczywistości, ontycznego zakorzenienia, bez którego nie sposób mówić ani o poznaniu, ani o ontologii, ani o prawdzie. Kłopot w tym, że wymiar ontyczny został wyparty z filozofii i w tym należy upatrywać kry-

Abstract

The main confusion concerning the truth has two sources. The issue is usually considered from two perspectives: [1] cognitive (around which have been built all epistemologies) and [2] ontological, theoretised reality (around which have been built all ontologies). The problem is that both are situated on the same articulated level. Neither takes into consideration the ontic dimension of reality, without which we can not talk about cognition, ontology or truth. Unfortunately, that directly inaccessible dimension has been dislodged from philosophy and is the main source of philosophical crisis. Ontic reality is Precognitive Element (Precognitive Vortex). Truth has two dimensions: ontic and onto-epistemologi-

zysu współczesnej filozofii. Rzeczywistość ontyczna to Żywiół Przedpoznawczy (Przedpoznawczy Wir). Prawda ma dwa wymiary: ontyczny i onto-epistemologiczny. Pierwszy może być rekonstruowany tylko pośrednio, poprzez praktykę, którą nazywam *metafizyką radykalną*. Drugi jest rozwijany zgodnie z akceptowanymi normami praktyk artykułowanych. Podczas gdy przeciwieństwem prawdy onto-epistemologicznej jest tylko fałsz, przeciwieństwem prawdy ontycznej może być tylko prawda (ona sama). Stosownie do powyższego mamy dwa rodzaje realizmu: *realizm radykalny* (ontyczny) oraz wiele modeli realizmów onto-epistemologicznych. Prawda ma podwójną naturę: ontyczną (ma ciężar ontyczny) i lekkość energii, tzn. siłę przekraczania aktualnych granic. Aby zmieniać otaczający świat, filozofia winna uwalniać energię uwięzioną w aktualnie obowiązujących teoriach. Mając to wszystko na uwadze, zamieniłam tradycyjny realizm na *realizm transcendujący* (transcendujący – a nie transcendentalny), przekraczający istniejące granice naszych aktualnych punktów widzenia i możliwości kognitywnych.

cal. The first can be reconstruct only indirectly through practice which I call *radical metaphysics*. The second is developed according to actually accepted articulated practice. While the opposite of onto-epistemological truth is falsity, the opposite of ontic truth is not falsity but the truth (itself). In accordance with the above, we have two sorts of realism: *radical realism* of ontic reality accessible only metaphysically and many models of realism created on the onto-epistemological level. The first we can reconstruct only indirectly, by the practice called here *radical metaphysics*, the second one is created according to actually accepted norms of articulated practices. Truth has a double nature: ontic (it has ontic weight) and lightness of energy, a power of transgressing all actual borders. In order to change the world around us, philosophy has to constantly free that energy out of the actual theories. Accordingly, I exchange traditional realism by *transcending realism* (transcending – not transcendental), transgressing existing borders of our points of view and actual cognitive possibilities.

Co to jest Chaos? To Ład, który zniszczono przy Stworzeniu Świata.

Stanisław Jerzy Lec

Czy rozwiązaniem jest onto-epistemologia?

Odkąd obalono trzy dogmaty empiryzmu, dominującym stanowiskiem w filozofii stało się przekonanie, że jedyną rzeczywistością, o jakiej da się sensownie mówić, jest rzeczywistość uteoretyzowana, ujęta w teoretyczne ramy (językowe, logiczne, naukowe, kulturowe, *etc.*). Nie podzielam tego przekonania. Warunkiem poznania, ontologii oraz generowanych przez nie prawd nie jest byt uteoretyzowany, lecz Żywiół Nieokiełznany (energia ontyczna). Zanim zaczniemy poznawać i tworzyć teorie, zderzamy się właśnie z nim. Nie podzielam też przekonania, że odrzucenie dwóch dogmatów empiryzmu generuje trzeci – dualizm schematu pojęciowego i treści. Nie podpisuję się pod trzecim dogmatem, w przekonaniu, że nasze prymarne związki z rzeczywistością wcale nie mają natury poznawczej, ale ontyczną (dogmaty empiryzmu dotyczą perspektywy poznawczej). Nasze rzeczywiste relacje ze światem są fundamentalnie asymetryczne; przedmiot nie jest usytuowany wobec podmiotu równolegle, jest przesunięty

o nasze poznawcze i nie tylko poznawcze skłonności i inklinacje. Najpierw partycypujemy w Realnym, a dopiero później poznajemy. Partycypacja jest pierwotniejsza niż poznawanie. Można poznawać wyłącznie to, w czym się uczestniczy, w czym się najpierw *jest*. Ontyczne JEST wyprzedza *jest* egzystencjalne. Prymarnie Realne nie jest ani nagą treścią (nagą empirią), ani treścią uteoretyzowaną; dlatego też dualizm schematu pojęciowego i treści nie ma tu zastosowania, w każdym razie nie na poziomie ontycznym. Natomiast teorie (ramy teoretyczne) oraz generowane przez nie prawdy wybierają z nieskończonego bogactwa ontycznego wyłącznie to, co są w stanie teoretycznie pojąć i zagospodarować. Nie obejmują jednak wszystkiego. Realne to Żywioł, Wir Przedpoznawczy, który nie tyle jest, ile się *u-rzeczywistnia*; nie może więc stanowić całości poznawczej, bo całość ta nigdy nie jest kompletna. Ontyka świata nie może więc być tożsama z ontologią, a przedmiot poznania nie może zawierać pełnej spójności ontologicznej. Próba spłaszczenia realności do granic takiej lub innej onto-epistemologii jest zatem błędem.

Zgadzam się z Józefem Dębowskim, że trzeba „koniecznie założyć”, iż rzeczywistość posiada „swoją własny sens: swoistą istotę czy naturę: ukonstytuowaną całkowicie niezależnie od wszelkiej możliwej relacji poznawczej”¹. Zgadzam się, ale równocześnie twierdzą, że na taką całkowicie niezależną „od wszelkiej możliwej relacji poznawczej” rzeczywistość (rzeczywistość nieuteoretyzowaną) nie ma miejsca we współczesnej filozofii. Kategorię tę włącza się do bieżącej refleksji tylko incydentalnie, w razie potrzeby. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe; z perspektywy podmiotu poznającego, epistemologii i ontologii trudno mówić o rzeczywistości nieuteoretyzowanej, ale z perspektywy radykalnego namysłu metafizycznego – tak; tu jest ona niezbywalna. Kłopot w tym, że dziś na ten wymiar realności staliśmy się całkowicie głusi. Na taki stan rzeczy długo pracowaliśmy. Podczas gdy jeszcze do niedawna teoria bytu traktowana była jako prymarna, dziś sprawy nie są już tak oczywiste. Nawet mój zakład nosi nazwę Zakładu Teorii Poznania i Teorii Bytu, choć z mojego punktu widzenia powinno być odwrotnie. Ale tu nie idzie o samą kolejność; problem jest znacznie głębszy. Dziś granica między realnością ontyczną, rzeczywistością a poznaniem stała się tak płynna, że aż nieuchwytna, a to dlatego, że współczesne ontologie budowane są na tym samym artykułowanym poziomie co epistemologie; pozostają więc w teoretycznym klinclu, są na siebie skazane. Każda epistemologia zakłada jakąś ontologię i odwrotnie. Dlatego też nie mogę zgodzić się z Wolfendalem, że aby uniknąć definiowania natury rzeczywistości z góry, trzeba ją definiować w terminach epistemologicznych². Wedle mnie, nie jest to do-

¹ J. Dębowski, *Prawda i warunki jej możliwości. Studia z teorii poznania i języka*, Instytut Filozofii UWM, Olsztyn 2010, s. 84.

² P. Wolfendale, *Essay on Transcendental Realism*, [online] <<http://deontologists.files.worldpress.com/210/05/essay-on-transcendental-realism.pdf>>.

bre rozwiązan. Nie jest też rozwiązaniem realizm transcendentalny. Realizm musi być bardziej elastyczny i otwarty, w tym na odkrycia nauki, ale nie tylko nauki; także filozofia ma w tej sprawie wiele do powiedzenia. Zgadza się, że struktura myśli nie jest dostatecznym warunkiem rozumienia struktury świata. Ale koronnym argumentem, który o tym świadczy, jest nasza permanentna zdolność do wychodzenia *poza* ustanowione granice. Ten ruch wychodzenia *poza* nie mógłby się dokonywać, gdyby struktura myśli ściśle odpowiadała strukturze świata, gdyby przedmiot był symetrycznie usytuowany wobec podmiotu i świata. A tego dowodzi właśnie tradycyjna epistemologia. Sprawy mają się odwrotnie: między poznaniem a realnością ontyczną istnieje permanentna asymetria. Przedmiot poznania jest zawsze przesunięty. Nie może więc być kategorią prymarną, ale wtórną. Żywiół Realnego nie przybiera automatycznie kształtu przedmiotu, a czasem nie przybiera go wcale. Całe połączenie naszego życia też nigdy go nie przypominają. Gdy Realne staje się silniejsze niż nasze prawdy o nim, nie tylko tracimy dystans, lecz także przywilej bycia podmiotem. Dystancjacja poznawcza nie jest permanentna, ale chwilowa i stale zagrożona rozpadem.

Episteme miało sens tak długo, jak długo byt był traktowany jako ontycznie niezależny zarówno od poznania, jak i ontologii. Dziś, zwłaszcza po zwrocie językowym, mamy do czynienia z inną sytuacją; ontyczny wymiar rzeczywistości przestał się w ogóle liczyć. Żeby dać temu wyraz, rezygnuję z terminów „epistemologia” i „ontologia”, zastępuję je terminem zbiorczym *onto-epistemologia*. Aby móc ten wyparty przez filozofię wymiar przywrócić, potrzeba znacznie bardziej radykalnej refleksji niż oferowała tradycyjna epistemologia czy metafizyka (rozumiana tradycyjnie jako uniwersalna ontologia; metafizyka nie musi być jednak tak traktowana). Takiej radykalnej praktyki (metafizyki) filozofia jeszcze nie wypracowała³.

Metafizyka radykalna nie orzeka z góry, jaka jest natura rzeczywistości; broni natomiast jej ontycznej niezależności, kierując się przekonaniem, że najgłębsze pokłady realności nie przypominają ani przedmiotów epistemologii, ani bytów ontologicznych. Tradycyjny realizm budowany był na przekonaniu, że realne (i odpowiednio – realizm) może dotyczyć tylko środowiska solidnej masy, przedmiotów i obiektów; świata materii. Prawda materialna miała być równie solidna jak materia. Gdy się jednak okazało, że materia jest bardziej pojęciem filozoficznym niż fizycznym, przekonanie to stało się bardzo problematyczne. Równie problematyczna stała się wówczas prawda materialna, a dokładniej materia prawdy. I tu odwołam się do F. Wilczka, wedle którego najgłębsze pokłady materii „pozwalają nam odkryć złożone środowisko kipiące wprost od żywiółowej ak-

³ T. Woszczek dowodzi, że taka metafizyka wymagałaby powrotu do Platona, a nie do Arystotelesa. Ten punkt widzenia jest z pewnością ważny, ale wymagałby szerszych analiz, na które nie ma tutaj miejsca. Por. T. Woszczek, *Ukryta całość przyrody a mikrofizyka*, Instytut Filozofii UAM, Poznań 2010, s. 10.

tywności”⁴. I dalej: „masa zwykłej materii jest przejawem energii bardziej podstawowych składników, które same masy nie posiadają”⁵. Byt nie jest więc ciężki/substancjalny, ale „lekki”. Z perspektywy metafizyki radykalnej twierdzenie to może oznaczać, że realizm dotyczy innego wymiaru rzeczywistości niż poziom onto-poznawczy. Realne jest bogatsze niż rzeczywistość uteoretyzowana. Rzeczywistym realistą jest Realne, a nie teoretyk. To zaś oznacza, że Realne przekracza możliwości kognitywne człowieka. Myśl ustawicznie transcenduje *poza* i to podwójnie; raz w stronę ontycznego zakorzenienia, drugi w stronę przeciwną, przekraczania aktualnych granic i możliwości. Realizm wyraża się najpełniej w transcendowaniu, a nie meblowaniu świata przedmiotami. Jeśli tak, to można tylko mówić o *realizmie transcendującym* (przekraczającym), a nie transcendentnym (jak chciałby Wolfendale).

Tradycyjne onto-epistemologie konstruowane były wedle antynomii: niezmienny–przygodny. Pierwszy to świat masywnych obiektów, określonych przedmiotów i *res*, i równie określonych zjawisk, drugi to świat pozbawiony trwałej tożsamości, świat zmienny. Dzisiaj zwycięża przekonanie, że świat jest przygodny. Idąc jednak tropem F. Wilczka, można powiedzieć, że świat wcale nie jest ani stały, ani przygodny, ale „lekki”, tzn. silnie niestabilny, domagający się materializacji skumulowanej w nim energii. Jeśli przyjąć, że świat nie jest masą, ale energią, wówczas nie da się sformułować żadnej skończonej o nim prawdy. Jego prawda będzie znacznie pojemniejsza aniżeli aktualne zasoby kognitywne jakiegokolwiek teorii. Jej zasięg i energia nie znają limitacji; jego energia musi być ustawicznie wyzwolana, żeby się urzeczywistniać. *Meta* owej prawdy – wciąż nam umyka i to przede wszystkim stymuluje wymiar historyczny, i nasze transcendowanie w czasie i przestrzeni. Gdyby prawda o nim była statyczna i wieczna, to historia nie byłaby nam do niczego potrzebna; wystarczyłaby jednorazowa intuicja lub iluminacja. Dlatego też, jeśli chcemy wyjść poza dylematy współczesnych onto-epistemologizmów, trzeba rozszerzyć tradycyjną refleksję w sprawie poznania i prawdy o wymiar nieuteoretyzowanej energii ontycznej, zwanej tu Realnym.

W podobną stronę zdają się podążać T. Woszczyk oraz L. Nowak. Obydwaj teoretycy dokonują fundamentalnego wyłomu w tradycyjnym sposobie myślenia o rzeczywistości i prawdzie. Tyle tylko, że Woszczyk czyni to z perspektywy teorii kwantowej; interesuje go odpowiedź na pytanie, czy teoria kwantowa pozwala lepiej sproblematyzować „metafizyczne kategorie ukrytej całości przyrody”⁶, Nowak zaś w perspektywie *stricte* filozoficznej (metafizycznej; metafizy-

⁴ F. Wilczek, *Lekkość bytu. Masa, eter i unifikacja sił*, przeł. B. Bieniok, E.L. Łakos, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011, s. 13.

⁵ Ibidem.

⁶ T. Woszczyk, op. cit., s. 12.

zyki negatywistycznej). Obydwaj dowodzą, że całość przyrody/rzeczywistości, którą tradycyjnie próbuje się ogarnąć na poziomie empirio-poznawczym, jest nieuchwytna. Wedle Nowaka jest to Enigma, zaś wedle Woszczeka „splątanie”. Całość ta może być co najwyżej „od-krywana” (Woszczek⁷) lub niedokładnie mówiąc „dedukowana” (Nowak). Na poziomie epistemologiczno-ontologicznym, na którym tradycyjnie jej poszukujemy, nie jest nam ona dana. Tu nie uzyskamy też żadnej obiektywności. Nie wnosi jej treść empiryczna, ta jest bowiem zawsze „relatywizowana do wyróżnionego obserwatora-zdarzenia”⁸, ani schemat pojęciowy, tzn. struktura określonych teorii. Musi więc ona leżeć *poza* ramami naszych teorii, w innym wymiarze. Stąd wynikają przynajmniej cztery konkluzje: [1] współczesne ujęcia „rzeczywistości” są nazbyt płaskie, [2] w wymiarze ontycznym realność, którą tradycyjna filozofia spodziewała się przyszpilić i opisać wewnątrz ram teoretycznych, ustawicznie się nam wymyka, [3] wymiar ontyczny nie pokrywa się z ontologią, nie jest z nią tożsamy, [4] a przedmiot poznania nie pokrywa się w całości z realnością; Realne nie jest przedmiotem. Natomiast ramy teoretyczne (paradygmaty, porządki dyskursów, systemy językowe, systemy logiczne, teorie naukowe, systemy kulturowe) są nade wszystko granicami naszych kognitywnych możliwości, a nie realności. Z uwagi zaś na to, że są one zrelatywizowane do wybranych ram, nie mogą stanowić obiektywnego opisu rzeczywistości, dotyczą bowiem – jak słusznie pisze np. Howarth – granic „wytwarzanych w obrębie konkretnych, historycznie uwarunkowanych systemów wiedzy”⁹, w ich granicach. Gdy się natomiast twierdzi, że „schemat pojęciowy organizuje bezkształtną masę doświadczenia”¹⁰, wówczas nie tylko pozbawia się procesów poznawczych ontycznego zakorzenienia, ale rozpatruje się je w próżni ontycznej. Poza wszystkim innym w rozróżnieniu: schemat pojęciowy – treść doświadczenia, obydwaj człony mają charakter poznawczy; w tak jednorodnym środowisku trudno jednak mówić o poznaniu. Fundamentem możliwego poznania i jego prawd nie mogą być ani treści poznawcze, ani struktury artykułowane, ale ontyczny Żywioł Przedpoznawczy; jego natury nie ogarniamy i to właśnie stymuluje naszą aktywność (nie tylko zresztą poznawczą).

Jeśli natomiast chcemy sięgać głębiej, co jest naturalne i uprawnione (realność nie jest przecież ani jednowarstwowa, ani niezmienna; ontyka świata i nas samych, nie tylko przekracza nasze kognitywne możliwości, ale wciąż się *u-rzeczywistnia, istoczy i prze-stacza*), będziemy zdani na metafizyczne antycypacje. Dzieje się tako dlatego, że na poziomie onto-epistemologicznym, na ja-

⁷ Ibidem, s. 34.

⁸ Ibidem, s. 114.

⁹ D. Howarth, *Dyskurs*, przeł. A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 204.

¹⁰ F. Białek, *Dogmat. Czy dualizm schemat/interpretowana treść jest sensowny?*, „Diametros” 2007, nr 13, s. 14–30.

kim formułowane są tradycyjne ontologie, poznanie i jego prawdy, nie jest nam dana ani żadna jedność, ani całość. Jedność teoretyczna nie jest jednością realności. Dlatego też ani empiryzm, ani współczesny aprioryzm nie są wyjściem z sytuacji. Poza wszystkim innym, wybierając jeden bądź drugi, tracimy wszelkie prawa do realizmu i obiektywizmu. Kłopot w tym, że współczesna filozofia zniosła różnicę między wymiarem ontycznym a ontologicznym i to generuje aktualne paradoksy współczesnej filozofii. Problem z Realnym (ontycznym wymiarem rzeczywistości) zaczął się już w starożytności.

Prawda ontyczna: dlaczego nie można powrócić do Arystotelesa?

Zgadzam się z J. Dębowskim, że klasyczna koncepcja prawdy nie implikuje „żadnej określonej metafizyki czy epistemologii”, ale implikuje coś znacznie ważniejszego: niezależny od poznania byt, *byt jako taki*¹¹. Arystoteles bronił tej niezależności (tzn. niezależności ontycznej). Inaczej: nie musiał bronić, bo dla starożytnych było to oczywiste. Dziś już nie. Dlatego też dziś powrót do Arystotelesa stał się bezpośrednio niewykonalny, a w każdym razie trudny. Nie ma też powrotu do klasycznej metafizyki, co nie znaczy, że metafizyka już się skończyła, że zstąpiła ją nauka. Pominięcie wymiaru ontycznego powoduje notoryczne mylenie prawdy klasycznej (Arystotelesowskiej) z prawdą korespondencyjną (Tomasza), choć były one przecież różne. Potrzebie tej wychodzi naprzeciw *metafizyka radykalna*; taka praktyka teoretyczna, która nie zakłada żadnej określonej onto-epistemologii w przekonaniu, że energia Realnego przekracza wszelkie ramy, w tym ramy nauki: 95% Wszechświata zajmuje czarna energia i czarna materia, o której nic nie wiemy. Dlatego podzielałam przekonanie Woszczeka, że fizyczny, skończony obserwator, nie może być „wewnątrzświatowym” absolutem, który postrzega „»obiektywną całość« procesu fizycznego”¹², ale warto dodać, iż z tego samego powodu nie może rościć sobie analogicznych pretensji w każdej innej dziedzinie, w tym w filozofii. Nie mogę się natomiast zgodzić z Dębowskim, że klasycznie definiowana prawda „nie implikuje żadnych tez realistycznych”. Owszem, implikuje. Metafizyka Arystotelesa to konsekwentny, ogarnialny poznawczo realizm zamkniętego Kosmosu. Z naszego punktu widzenia jest on nie do przyjęcia, ale z tamtego – jak najbardziej. Jeśli Dębowski to miał na myśli – to pełna zgoda. Dzisiejszy realizm jest trudniejszy, bo dotyczy otwartego, *u-rzeczywistniającego* się Wszechświata. Dzisiaj zakłada się jednak milcząco, że istnieje tylko jeden realizm, bo mamy jeden świat. Tymczasem re-

¹¹ J. Dębowski, op. cit., s. 82.

¹² M. Woszczek, op. cit., s. 182.

alizmy mogą być rozmaite; każdy z nich formułuje inną koncepcję rzeczywistości i prawdy o niej. Problem w tym, że one się wzajemnie nie sumują, nie mają jednej wykładni. Ich miarą nie mogą więc być tylko standardy własne. Jeśli więc odrzucimy radykalny realizm Realnego, wówczas wszystkie te realizmy zawiśną w próżni.

U Arystotelesa prawda ma charakter ontyczny, a nie onto-epistemologiczny jak obecnie, a człowiek może to tylko stwierdzić i to wszystko. Innymi słowy, prawda JEST określonym stanem rzeczy (ma ontyczne zakorzenienie), któremu człowiek może dać tylko wyraz. Tyle znaczy Arystotelesowskie „powiedzieć, że istnieje, o czymś, czego nie ma”. „Powiedzieć że” ma charakter służebny; ono samo nie pełni (jeszcze) żadnej roli. Tu nie eksponuje się jeszcze wagi czynnika podmiotowego; podmiot poznania wydaje się całkowicie zbędny; o jego status upomni się dopiero nowożytność. W starożytności akcent został położony na JEST ontyczne (metafizyczne), a nie ontologiczne; a więc na samą prawdę – prawdę *ontyczną*. Tu sprawa rozziwu czy mostu między sferą poznania a tzw. bytem nie jest jeszcze brana po uwagę.

Zamieszanie wokół teorii prawdy Arystotelesa bierze się zapewne stąd, że dzisiaj zakłada się niesłusznie, iż Arystoteles zrezygnował z wymiaru ontycznego. Rozróżnienie to nie jest już u niego tak wyraźne, jak u Platona, ale to nie znaczy, że Arystoteles z niego zrezygnował. Nie zrezygnował, zmniejszył tylko dystans. Nadal mamy tu do czynienia z dwoma wymiarami bytu i prawdy o nim: z prawdą ontyczną i formalnologiczną. Nie dotyczą one jednak dwóch różnych rzeczywistości: świata i poznania, ale dwóch różnych sposobów ujmowania tego samego (bytu): bezpośredniego i pośredniego¹³. Wyraźniejsze rozróżnienie między jednym a drugim wprowadzi dopiero średniowiecze. Jak pisze Heller, w filozofii scholastycznej rozróżnia się już porządek logiczny i ontologiczny: „porządek logiczny odnosił się nie tyle do języka, ile raczej do tego »co jest w intelekcie«, a porządek ontologiczny nie do formalnych modeli, lecz do tego, co jest w rzeczywistości”¹⁴.

U Arystotelesa fundamentem prawdy jest niezależny byt: tu wszystko, co jest – JEST (prawdą). Byt nie podlega wyborowi: jest wolny od wartościowania. Tu wypowiedź (tzn. taki lub inny nośnik artykułowany, tak ważny dla filozofii współczesnej) nie odgrywa jeszcze większej roli, nie jest efektem jakiegoś „uzgadniania”; nie musimy niczego uzgadniać, aby prawdę stwierdzić. Myśl nie musi więc z niczym korespondować; ona musi po prostu stwierdzać to, co *jest*. I na tym polega przede wszystkim jej rola. Jest więc całkowicie służebna i by tak rzec – bierna. Ta bierność właśnie sprawiła, że w starożytności nie mógł pojawić się

¹³ Wiele innych interesujących powodów, z uwagi na które nie da się powrócić do Arystotelesa, wskazał J. Dębowski w: *Prawda i warunki jej możliwości...*, s. 80–90.

¹⁴ M. Heller, *Filozofia i Wszechświat*, Universitas, Kraków 2008, s. 268.

ani problem epistemologii, ani podmiotu. Z tą pasywnością myśli (podmiotu) radykalnie zerwie dopiero nowożytność. Z biegiem jednak czasu rozróżnienie to zaczęło zanikać; Kant nie zdołał się temu przeciwstawić. Mimo to, teoretycy prawdy próbują je milcząco restytuować, mówiąc o prawdzie odkrywanej i stanowionej. Rozróżnienie to jest jednak dzisiaj bardzo dwuznaczne, zważywszy, że odnosi się ono do rzeczywistości jednego planu, planu onto-poznawczego.

Procedura uzgadniania, korespondowania, reprezentowania, symbolizowania, *etc.*, jest wymysłem późniejszym i bez względu na to, czy chcemy tego, czy nie – podąża bardziej tropem Kartezjusza niż Arystotelesa. Im jednak dalej od starożytności, tym różnica między JEST ontycznym (bytem i jego prawdą) a *jest* onto-poznawczym, a rzeczywistością w ramach (prawdą wewnątrzteoretyczną, stanowioną) coraz bardziej się zaciera, aż w końcu całkowicie znika i dziś stała się zupełnie nieodróżnialna. To, co dla Arystotelesa dotyczyło *bytu jako takiego*, teraz dotyczy już tego, co obejmują lub generują wybrane ramy (teorie, systemy naukowe, językowe, *etc.*). Po utożsamieniu Realnego z rzeczywistością uteoretyzowaną współczesne onto-epistemologie stały się dokładną odwrotnością klasycznej metafizyki i formułowanych przez nie prawd. Dlatego też, jeśli nie przywrócimy wymiaru ontycznego, trudno dziś mówić o powrocie do Arystotelesa.

Gdy jednak wszystkie „mosty” zostaną już usunięte, gdy język i generowana przezeń rzeczywistość staną się nierozróżnialne, akcent zostanie położony nie na prawdę samą (na JEST ontyczne), ale na *jest* ontologiczne, egzystencjalne, podmiotowe, epistemologiczne, logiczne, językowe, kulturowe, *etc.* W konsekwencji na czoło wysunie się wówczas pierwszy człon Arystotelesowskiej wypowiedzi, pod który można teraz podstawiać rozmaite rzeczy; a więc np. strukturę zdania, teorię, system językowy, społeczne systemy porozumienia, jednym słowem takie lub inne struktury artykułowane. To one odgrywają teraz pierwszorzędą rolę. W efekcie to, co dla Arystotelesa było najważniejsze (niezależny byt i jego prawda), zostało najpierw formalnie rozdzielone (średniowiecze) następnie wzięte w nawias (Kartezjusz), po czym sukcesywnie wypierane, aż w końcu wyparte i uznane za całkowicie zbędne (*vide* Putnam i jego krytyka „podwójnego księgowania”¹⁵). Efekt tych uporczywych i długotrwałych zabiegów jest taki, że Realne i rzeczywistość uteoretyzowana (prawda ontyczna i prawda stanowiona) stały się jednym i tym samym. Doprowadziło to do uznania JEST ontycznego za coraz bardziej nierealne, a za realne rzeczywistość obramowaną (uteoretyzowaną). Gdy zaś prawda ontyczna znikła, rozróżnienie: prawda odkrywana (obiektywna) i stanowiona (relatywna) stało się tak dwuznaczne, że Rorty miał prawo powiedzieć, iż prawda może być tylko tworzona.

¹⁵ H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 373.

Trudno się teraz na niego oburzać; na taki punkt widzenia długo pracowaliśmy. Jeśli istnieje tylko rzeczywistość uteoretyzowana, jeśli prawdy są zrelatywizowane wyłącznie do wybranych teorii i ich ram, to rozróżnienie to traci jakikolwiek sens. Rorty doskonale uchwycił tę dwuznaczność. Traci też sens tradycyjne pojęcie „obiektywności”, a nawet „realności”.

Z uwagi na to, że Realne zawsze przekracza kognitywne możliwości podmiotu, prawda ontyczna jest niezawłaszczalna. Oto dlaczego ważne prawdy wyrażają więcej niż jesteśmy w stanie wyrazić (wyartykułować, uteoretyzować) i w tym sensie nie przynależą do nikogo, nawet jeśli mają określonego autora. Czy np. Einstein znał wszystkie konsekwencje teorii względności? Przekonanie, że jeśli ktoś odkrył prawdę, to ma nad nią pełną władzę, jest mitem tradycyjnej filozofii. Rzeczywistość skrywa swoją prawdę, nawet tę tworzoną przez człowieka. Prawdy tworzone też mają swoje ontyczne zakorzenienie, którego nie ogarniamy. Jesteśmy zakorzenieni w realności, która nas przekracza i ostatecznie przekroczy, mimo że my też przez pewien czas ją (współ)tworzymy. Mówi się, że umieramy; nie umieramy – to przekracza nas Realne, które na próżno chcemy zatrzymać.

Ostatecznym efektem tego złożonego (trwającego do dziś) procederu wypierania z rzeczywistości wymiaru ontycznego i jego *prawdy*, było przekształcenie arystotelesowskiego *to on* w ontologię, tzn. w rzeczywistość uteoretyzowaną, zlokalizowaną w całości wewnątrz określonych ram (teorii, systemów, modeli, prawd). W efekcie Realne uległo radykalnemu spłaszczeniu, przyjmując kształt (czy strukturę) określonej teorii, systemu językowego, granic społecznego porozumienia, a jego prawda zrelatywizowana do przyjętych czy wybranych ram (społecznych, teoretycznych, językowych, logicznych, poznawczych, *etc.*)¹⁶. Po takim zabiegu ontyczny wymiar prawdy (prawda Realnego) uległ anihilacji. Kłopot w tym, że energii Realnego (jego prawdy) nie da się zamknąć w żadnych ramach, nie da się jej w całości zaksięgować. Nie mieści się ona ani w tradycyjnych epistemologiach, ani ontologiach. Jeśli bowiem uwzględnimy tylko zasoby własne (prawdę wewnątrzteoretyczną), wówczas bilans, jaki w ten sposób uzyskamy, będzie pozorny, a to dlatego, że uczestniczy w nim ustawicznie kapitał przedteoretyczny, zwany tu Realnym.

I choć wylano morze atramentu, żeby uprawomocnić wagę owego *ramowania*, najtrafniej wyraził go chyba Putnam, mówiąc: dość już tego podwójnego księgowania. No właśnie; po co księgować podwójnie, jak można tylko raz? Otóż istnieje po temu jeden niezwykle ważny powód. Jeśli odrzucimy podwójne księgowanie (jeśli nie zachowamy rozróżnienia między *prawdą ontyczną*

¹⁶ Z. Cackowski np. twierdzi, że fakty naukowe nie są stanami rzeczy, ale „stanem rzeczy ujętym (»oprawionym w ramki«) przy pomocy środków poznawczych [...], które są dostępne w danej fazie rozwoju poznania i kultury” – Z. Cackowski, *Główne idee epistemologii Ludwika Flecka*, „Nauka” 1998, nr 3, s. 154.

a *prawdą stanowioną* wewnątrz określonych systemów czy ram), pozostanie nam wówczas księgowość kreatywna. Inaczej mówiąc, wykreślając ontyczne zakorzenie, prawdę Realnego, wszystkie wewnątrzteoretyczne ustalenia i prawdy będą nieuchronnie prowadzić do zawyżania wyceny zasobów własnych.

Czy tylko historia weryfikuje nasze prawdy?

Moja odpowiedź brzmi – nie. Warto zauważyć, że we współczesnym świecie zmiany, jakie jeszcze do niedawna dokonywały się przez wieki, teraz następują już dziś. Już dziś kruszeją ramy naszych ontologii i generowanych przez nie prawd. Naszych prawd nie zmienia tylko historia, zmienia je przekraczający aktualne możliwości kognitywne człowieka ontyczny ciężar doświadczanego dziś. Dziś świat szybciej uwalnia się od teoretycznych ram i generowanych przez nie prawd niż w przeszłości. W przeszłości łatwiej można było udowodnić tezę, że tylko historia (przyszłość) może zakwestionować aktualne prawdy. Zaiste, dla intelektualistów tamtych czasów była to komfortowa sytuacja. Takiego luksusu nie ma już niestety współczesny świat. Oczywiście, w życiu praktycznym potrzebujemy rozmaitych regulacji, rozmaitych ram. Potrzebujemy ram prawnych, żeby nie wchodzić sobie w drogę, potrzebujemy ram logiki, żeby sensownie myśleć, potrzebujemy ram gramatycznych, żeby mówić poprawnie, potrzebujemy uregulowań politycznych, żeby wiedzieć, jakie są nasze obowiązki obywatelskie. Żeby jednak zrozumieć, dlaczego potrzebujemy owych ram, trzeba się odwołać do czegoś więcej niż życie praktyczne; tym „więcej” jest właśnie nieogarnialna energia ontyczna.

Mówi się często, że medycyna ratuje nasze życie. To prawda. Ale dla medycyny przyszłości, opartej w dużej mierze, choć nie całkowicie, na indywidualnym profilu genetycznym każdego człowieka, wiele jej obecnych metod leczenia i prawd będzie uznanych za ewidentne fałsze. One są prawdziwe tylko wewnątrz aktualnie akceptowanych modeli medycyny. Doskonale wykazał to Fleck na przykładzie kiły. Czy to oznacza, że fałsze obecnej medycyny są zlokalizowane w niespełnionej jeszcze przyszłości? Nie. Już dziś są one fałszem. Już dziś człowiek jest bytem bardziej złożonym, głębiej zakorzenionym w rzeczywistości, niż dopuszcza obecna medycyna, jej prawdy i teorie. Nie jest więc tak, że to dopiero historia zmieni nas w lepszych pacjentów, bardziej podatnych na nowoczesne terapie. Już dziś na nie zasługujemy i wielu światłych lekarzy to wie. Gdyby nasze wyczucie realizmu było głębsze, praktyki i terapie dzisiejszej medycyny byłyby o wiele bardziej przyjazne dla pacjenta, niż są obecnie. Realizm nie jest po to, żeby się go kurczowo trzymać, ale żeby go przekraczać. Bauman mówi: twórcie utopie¹⁷. Trzeba byłoby raczej powiedzieć: przekraczaj-

¹⁷ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2009.

cie granice, bo Realne jest bogatsze i szersze niż nasze teorie, a nawet aktualny świat. Zamiast wciąż nowelizować stary realizm, trzeba znajdować dla niego nowe wykładnie.

Medycy nie mogą mierzyć człowieka miarą znanych im teorii; muszą założyć, że prawda o nim jest znacznie głębsza i mieć odwagę transcendować, szukać głębiej. Nie zawsze jest tak, że znamy wzór prawdy, do której chcemy dążyć; nie zawsze popłaca wąsko pojęty realizm. Często jest odwrotnie; szukamy tego wzoru trochę po omacku. Niestety, jak mówi Paweł Golik „[...] problemem współczesnych nauk biomedycznych jest to, że coraz mniej jesteśmy skłonni podejmować ryzyko, gdy chodzi o życie ludzkie. [...] Bardzo wiele badań, które były prowadzone w ubiegłych stuleciach, jak choćby prace Pasteura, dzisiaj absolutnie nie zyskałyby aprobaty jakiegokolwiek komitetu etycznego”¹⁸. Tej odwagi brak także współczesnej filozofii. Może dlatego, że zbyt długo pracujemy na stopnie akademickie, a zbyt rzadko wsłuchujemy się w świat. Opanowaliśmy wiele języków współczesnych realizmów, ale są to języki sztuczne. Paradoksalnie tam, gdzie rodzą się ważne prawdy, nie szukamy rozwiązań w obowiązujących teoriach, lecz *poza* nimi. Dlatego też owo ontyczne *poza* musi być jakoś uwzględnione. Zwłaszcza, że dziś można odnieść wrażenie, iż świat wyparł się naszych teorii; stał się mniej stabilny i przewidywalny, niż zakładaliśmy, a może zawsze taki był, ale my tego nie widzieliśmy. W przeszłości łatwiej było więc dowodzić, że prawdy może unieważnić wyłącznie przyszłość. Dzisiaj już nie, bo świat szybciej się ich wypiera niż dawniej. Sytuacja ta powinna być bardzo kłopotliwa zwłaszcza dla filozofów; niestety nie jest. Podstawową rolą filozofii nie jest opisywanie świata z bezpiecznej odległości, za pomocą sztywnego łącza uznanych teorii i prawd, zamykanie jego energii w określone *res*, ale jej uwalnianie.

Cóż z tego, że mamy dzisiaj pluralizm teorii i prawd? Problem jest o wiele poważniejszy. Jeśli każdy pracuje wewnątrz swoich teorii, to jak można ze sobą rozmawiać? Problem ten jest szczególnie dotkliwy w filozofii. Dotyka go też Ługowski, pytając: „Skąd brać neutralnych sędziów na filozoficznych igrzyskach? I jeśli ktoś [...] wielu dzieł ze swojej specjalności nie czyta po prostu dlatego, że najwyraźniej nie zna innego języka niż własny, to czy z tego wynika cokolwiek na temat zawartości myślowych owych dzieł?”¹⁹. Oczywiście nie; ich rzeczywistej wartości (i siły) nie da się w taki sposób określić. Ale nawet gdybyśmy te inne dzieła czytali, i tak trzymalibyśmy się swoich prawd, bo obowiązująca dzisiaj filozofia nie daje innych możliwości, nie buduje alternatyw. Howarth ma rację; nie da się „zdefiniować wspólnego mianownika różnych

¹⁸ *Wielki wybuch genetyki*. Rozmowa z Pawłem Golikiem, „Przekrój”, 23 grudnia 2010, s. 38.

¹⁹ W. Ługowski, *Filozofia przyrody. Funkcja (de)mistyfikacyjna. Szkice o życiu, wiedzy i władzy*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2010, s. 21.

paradygmatów”²⁰. Ich miarą nie mogą być przecież standardy własne. Gdyby tak bowiem było, nasze dyskusje przypominałyby rozmowę głuchych i czasem ją przypominają. To więc, co miało przynieść wyzwolenie (tzn. pluralizm prawd i punktów widzenia), okazało się nową pułapką. Na szczęście tym, co pozwala z niej wyjść, jest nasze ontyczne zakorzenienie. W inkluzywny świat stanowionych przez nas prawd ustawicznie wkracza Realne. I dzieje się to już dziś.

Prawda przygodna czy absolutna?

Tradycyjnie twierdzi się, że podstawa różnica między prawdą metafizyczną a egzystencjalną polega na tym, że pierwsza jest niezmienna (wieczna), druga zaś odwrotnie. Złudzeniu temu ulega także T. Bartoś (nie tylko zresztą on), pisząc, że rozwiązaniem tego dylematu jest powrót do starego paradygmatu: „świata podwojonego na element trwałe i niezmienny oraz nietrwałe i zmienny, dokładnie ten sam, w który zanurzony był Tomasz z Akwinu”²¹. Problem tylko w tym, że my do tej wiecznej prawdy nie mamy dostępu; dlatego też przeczuć: „posiadania prawdy, dysponowania niezawodną racją jest mitem”²². Ten, kto myśli, że ją posiadał: „chroni jedynie iluzję własnego uprzywilejowanego dostępu do prawdy, wyższej pozycji epistemicznej, którą sam sobie obrał”²³. Innymi słowy, żądanie prawdy to rzecz chwalebna, twierdzenie zaś, że się ją posiadało – już nie. Idąc tą drogą Bartoś ogłasza „koniec absolutów”. Koniec absolutów czy dostępności do nich? Nie jest to jasne, bo z pierwszej części pracy mogłoby wynikać, że prawda absolutna istnieje, ale jest niedostępna, a druga część wydaje się temu przeczyć. Cóż nam jednak z prawdy, która jest tylko absolutna albo tylko przygodna? Siła prawdy nie kryje się przecież w jej substancji, ale mocy. Tradycyjnie dowodzi się, że prawda metafizyczna to prawda niezmienna: analogiczne stanowisko zajmuje Bartoś. Czy jednak rzeczywiście? Otóż, niekoniecznie. Metafizyczność prawdy można rozumieć inaczej; nie jako wieczne trwanie, ale nieogarnialność, splątanie (Woszczek), Enigmę (Nowak), Nieokreślenie (Litwin²⁴), energię przedpoznawczą, Żywiol niepoznawczy, który *u-rzeczywistnia się*, uwalniając swoją energię, materializując swoją moc.

Całe zamieszanie w sprawie prawdy powstało na skutek milczącej akceptacji błędnego przekonania, że istnieją dwie wykluczające się prawdy, dwa światy i wymiary: wieczna i przygodna. Nasze prawdy są oczywiście zmienne (przy-

²⁰ D. Howarth, op. cit., s. 178.

²¹ T. Bartoś, *Koniec prawdy absolutnej. Tomasz z Akwinu w epoce późnej nowoczesności*, W.A.B., Warszawa 2010, s. 69.

²² Ibidem, s. 6.

²³ Ibidem, s. 6–7.

²⁴ Por. J. Litwin, *Nieokreślenie i człowiek*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

godne), ale mają też to do siebie, że niektóre z nich (te ważne) wyrwywają się ustawicznie z własnej przygodności i generują takie pokłady energii, których nie jesteśmy w stanie w pełni ogarnąć, a które działają. Dlatego też przekonanie, że da się podzielić prawdy w tak sztywny sposób, jest nie do utrzymania. Prawdy przez nas tworzone też mają swoje ontyczne zakorzenienie, ontyczny ciężar. Ontyka świata przed Wielkim Wybuchem i po nim nie była taka sama. Nasze pojawienie się na Ziemi też nie pozostało bez wpływu na jej kształt i bieg, nie tylko dlatego, że ingerujemy w geny, przedłużamy życie, ale że w ogóle żyjemy, myślimy, że jesteśmy, emanujemy energią zmieniając świat. Dlatego też próba pełnej formalizacji prawdy, nawet w odniesieniu do określonego systemu językowego, nie jest możliwa. Jeśli tak, to trud Tarskiego, acz ważny, nie mógł osiągnąć zamierzonego celu. To tak, jak z literą prawa; można ją w nieskończoność nowelizować i uściślać, a i tak prawda energii niepoznawczej okaże się bogatsza. Nasze prawdy o świecie dewaluuje więc nie tylko historia, ale przede wszystkim Realne. Na poziomie ontycznym świat nie poddaje się teoretyzacji, nie przybiera automatycznie kształtu onto-przedmiotu, nie jest masywny, ale lekki. Jego energii nie da się zamknąć w skończone prawdy czy schematy. Prawdy mają więc nie tylko naturę historyczną, ale i ontyczną.

Zgadzam się z Bartośiem, że aby zrozumieć prawdę absolutną, trzeba zajrzeć do niej do środka, trzeba „ją rozbić”²⁵, złamać jej kod. Wiele kodów i prawd uznanych jeszcze do niedawna za absolutne, złamała współczesna nauka, zwłaszcza fizyka (rozbiła atom Demokryta, zamknięty model kosmosu Ptolemeusza, geometrię Euklidesa, wzbogaciła przestrzeń i czas Newtona, *etc.*). Wiele z nich spotka taki los w niedalekiej przyszłości. Wiele starych prawd metafizycznych złamała współczesna filozofia, ale czy uwolniła ich moc? Moim zdaniem nie. Rozbić – wcale nie znaczy unicestwić. Rozbić to wyzwolić moc. Rola Wielkiej Filozofii nie polega na ogłaszaniu prawd lub unieważnianiu ich, ale uwalnianiu zamkniętej w nich energii i wyzwolaniu jej. Świat obrasta dobrami, przedmiotami, nowymi możliwościami, wartościami nie wtedy, gdy ogłaszamy prawdy czy demaskujemy je, lecz gdy uwalniamy jego energię i znajdujemy dla niej nowe ujścia. Substancja świata przyrasta z wprawionej w ruch energii, a nie masy. A z tym mamy dzisiaj problem. Dominujący kierunek poszukiwań w religii, społeczeństwie, polityce, edukacji i w filozofii – jest niestety inny; idzie o to, żeby ją pozamykać, uprzedmiotować. Taka jest też współczesna filozofia: do bólu realistyczna, lecz martwa.

Twierdzenie, że prawda ma tylko dwa wymiary: absolutny (wieczny) i przygodny jest uproszczeniem, zwłaszcza dziś. Zwolennicy pierwszej, jak mówi Bartoś, są „głusi na wymiar historyczny”²⁶, a drugiej – na transcendencję (tzn. na

²⁵ T. Bartoś, *op. cit.*, s. 8.

²⁶ *Ibidem*, s. 6.

wymiar absolutny). Gdy jednak stawiamy problem w taki sposób, wówczas te dwa wymiary pozostają właśnie wobec siebie w absolutnej sprzeczności, stają się absolutnie nie do pogodzenia. Każda ważna prawda ma moc przekracza ustanowionych ram (w tym swoich), dotyka bowiem prawdy Realnego, choć jej nie zawłaszcza. Tych dróg wyzwiania i przekraczania nikt nie jest w stanie przewidzieć ani zliczyć. Procedura uwalniania prawdy z przypisanych jej ram (transcendowania) nie zaczyna się dopiero w zaświatach, ale już tu, w trudzie każdego człowieka uparcie sięgającego *poza* swoje aktualne możliwości. Filozofia winna te furtki wskazywać i otwierać, a nie zamykać. Mówiąc najkrócej, prawdy moje stają się nie-moje, jeśli wzbogacają energię świata i pomnażają ją. W prawdach stanowionych jest też jakieś ontyczne zakorzenienie; wszystko, co stworzymy, co odkrywamy i ustanawiamy, ma jakieś ontyczne zakorzenienie. Wymiar ontyczny nie dotyczy tylko przyrody (Wielkiego Kosmosu), ale i człowieka. Dlatego też, na ważną prawdę nikt nie ma *copy right*. Prawda tworzona też się nam ustawicznie wymyka i z „naszej”, staje się nie-nasza, a nawet nie-wspólna. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że jest absolutna, tzn. już w punkcie wyjścia pełna. Jej waga nie dotyczy tylko jej substancji, ale przede wszystkim mocy. Każda prawda ma określoną solidność, lecz nie masy (obiektów, przedmiotów czy *res*, jak mogłoby wynikać z tradycyjnych onto-epistemologii), ale energii, tzn. tkwiących w niej możliwości. I w tym wyraża się przede wszystkim jej moc. Prawda ontyczna (radykalna prawda) jest nie tylko pozakontekstowa, ale także pozbawiona właściciela i w tym sensie bezosobowa – nawet jeśli ma wyraźnego autora. Jest niezawłaszczalna i to w wielu znaczeniach. Nawet gdy człowiek tworzy swoje prawdy – nie czyni tego dowolnie. To, co rzeczywistość w nich ważne – przekracza go; snuje się także po generowanych przez nie fałszach. Prawdy żyją swoim życiem, nie podlegającym naszej kontroli. Dlatego ich autorstwo staje się z czasem nieuchwytnie, a nawet mało ważne. Ważne jest natomiast ich promieniowanie.

Czy prawda jest przeciwieństwem fałszu?

Moja powieść brzmi – nie. Warunkiem prawdy nie jest antynomia. W perspektywie antynomii nie sposób wyrazić siły żadnej prawdy. Czy np. da się wyrazić prawdę chrześcijaństwa? Katolicy twierdzą, że tak, Kierkegaard, że nie. Tego sporu nie da się rozstrzygnąć, przekuć w rzeczywistą moc. Ten sam dylemat dotyczy nie tylko religii, ale i człowieka, współczesnego świata, obecnej formy kapitalizmu, krajów arabskich, Azji i wreszcie nas samych.

Przeciwieństwem prawdy ontycznej nie jest fałsz, ale prawda. W wymiarze ontycznym może istnieć tylko prawda, a ta jest nieogarnialna. Natomiast prawda onto-epistemologiczna jest inna, bo formułowana w perspektywie człowieka

i tego, co on swoimi teoriami, działaniami, narzędziami ogarnia. Jej przeciwieństwem może być tylko fałsz. Gdyby jednak nie nasze ontyczne zakorzenienie, z antynomii prawda–fałsz nie byłoby wyjścia; takiej antynomii nie dałoby się przepracować, przekuć w pozytywną wartość, w rzeczywistą moc. Na marginesie: Anna Wierzbicka zalicza do uniwersaliów językowych prawdę, ale nie fałsz. Nie wszystkie języki świata znają słowo „fałsz”. O czym to może świadczyć? O tym, że prawda nie zawsze była rozumiana jako przeciwieństwo fałszu. Taki sposób rozumienia jest późniejszy i wiąże się z postępującą monopolizacją prawdy, z głębokim, acz fałszywym przekonaniem (tu w pełni zgadzam się z Bartosiem), że prawdę można w całości zawłaszczyć, bo dotyczy ona określonych ram, poza które nie wykracza. Problem w tym, że żaden kontekst (żadna sytuacja) nie są w stanie wyartykułować w pełni warunków własnej prawdziwości.

W przeciwieństwie do Azji świat zachodni zbudowany jest na zasadzie sprzeczności: prawda albo fałsz. Idąc tą drogą, L. Nowak w interesujący, choć niekoniecznie słuszny sposób dowodzi, że „przyjąć należy raczej (hipo)tezę kontradyktryzmu w wersji holistycznej: sprzeczności istnieją same w sobie; nie sytuacje elementarne wchodzą w sprzeczności, jak zwykliśmy mówić, lecz sprzeczność »wchłania« opozycyjne sytuacje elementarne. Sprzeczność jest więc bytem (w sensie subsystemu) prymarnym w stosunku do sytuacji składowych”²⁷. Problem w tym, że Azja idzie innym tropem niż Zachód; nie tropem sprzeczności, ale *przenikania* (vide Ying–Yang, przenikająca wszystko energia Qi). Zakłada więc, że byt jest tak ontycznie bogaty, że wchłonie wszystko, łącznie z naszymi antynomiami, ale daje też szansę wyjścia *poza*, przemyślenia na nowo, odstąpienia. Sprzeczności nie są więc prymarne, ale wtórne, prymarne jest natomiast przenikanie/splątanie/nieokreślenie²⁸.

W analogiczną stronę podążał chyba Arystoteles. Ostatecznie, gdy Arystoteles mówił o prawdzie i fałszu, nie twierdził, że byt rozpada się na dwa wykluczające się światy: prawdy i fałszu; był przecież monistą. Jego zasada niesprzeczności nie prowadzi do ontologicznego dualizmu; świat jest jeden, choć rozmaicie ujmowany. Musi więc dotyczyć innego wymiaru „meta” niż *byt jako taki*. Jednakże po przewrocie kartezjańskim zaczęliśmy błędnie dowodzić, że prawda i fałsz dotyczą (tego)samego bytu, podczas gdy dotyczą one wyłącznie naszych wyborów, które mogą być słuszne (prawdziwe) lub nie. Prawda bytu jest nienaruszalna, co nie znaczy niezmienna. Naruszalne (i korygowalne) są tylko nasze sądy o nim.

Wszystkie spory w ramach powyższej antonimii dzielą jej uczestników na dwie kategorie: absolutystów i relatywistów. Trudno sobie jednak wyobrazić,

²⁷ L. Nowak, *Byt i myśl, U podstaw negatywistycznej metafizyki unitarnej. Enigma i rzeczywistość*, Zysk i S-ka, Poznań 2007, t. III, s. 167.

²⁸ Gdy w latach 70. J. Litwin zaczął pisać o nieokreśleniu – wszyscy przyjęli to ze zdziwieniem.

jakie argumenty przytaczaliby pierwsi pod nieobecność drugich i odwrotnie. Jedni i drudzy są na siebie skazani, pozostają w śmiertelnym klinczu. Dlatego też nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, kto tu jest kim; każda ze stron ma prawo sama o tym decydować, co z kolei sprawia, że spór staje się nierozstrzygalny. Dziś nikt się nie przyznaje ani do sceptycyzmu, ani do relatywizmu. Określenie to źle znosił nie tylko Rorty, ale i Kuhn. Nie sposób byłoby też powiedzieć, że relatywiścią był Wittgenstein, a nawet Feyerabend. Nie wydaje się też, by współcześni relatywiści pełnili podobną rolę, jak nowożytni sceptycy. Zgadzą się, że dzisiaj absolutyści i relatywiści tworzą taki rodzaj przeciwieństwa, który nie pozwala odróżnić ich od siebie. Problem w tym, że analogiczny dylemat buduje także Bartoś. Jeśli antynomie mają wyłącznie charakter językowy, jeśli poza język nie da się wykroczyć, to wszystko jest tylko „tańcem Pustki”, „iluzją istnienia” i „iluzją bycia”²⁹. Jeśli jednak wszystkie absoluty są równie „bezpodstawne” (stoją na grząskim gruncie), wniosek powinien być tylko jeden: wszystkie wyrastają z czegoś bardziej podstawowego niż same są. Zgadzą się, że pod „nieobecność wszelkiej ostatecznej podstawy”³⁰ wszyscy spotykają się na gruncie pozbawionym gruntu. Nie zgadzają się tylko z jednym, że „nigdy nie uda nam się wyjść poza, stanąć obok [języka – G.Ż]”³¹. Owszem, można; takich sytuacji często doświadczamy, szczególnie wtedy, gdy nasze życie gwałtownie się zmienia, gdy nie pasuje do dawnych teorii. W sytuacjach nowych i trudnych język nas opuszcza, ale Realne nie; ono daje nam szansę. Sytuacji granicznych nie jest w stanie wyrazić żadna semantyka. Ciągłość naszego bytowania buduje więc nie tylko pamięć, ale i Realne. Gdy milknie język – nie przestajemy być. Dlatego też tym „bezgruntowym gruntem”, który wytrąca nas z onto-epistemologicznej pewności i równowagi, powodując ontyczny wstrząs, jest właśnie Żywioł Niepoznawczy; same słowa nie mają takiej mocy. Z jednej strony ustawicznie go odpychamy, a z drugiej on ustawicznie wciąga nas w swój wir. Gdy mocujemy się z Realnym, język nas zdradza, ale Realne nie.

Dziś często się dowodzi, że dawne myślenie o prawdzie winno być zastąpione myśleniem o prawdzie wspólnej; problem w tym, że antynomia prawda–fałsz nie daje takiej możliwości. Tu jest tak – albo odwrotnie. Nie da się zbudować tak zgodnej wspólnoty, żeby mówiła jednym głosem. Wedle socjofilozofów rolę tę pełni społeczeństwo. Kłopot w tym, że jest ono właśnie przykładem nieprawdopodobnej wręcz liczby skonfliktowanych ze sobą prawd. Dziś myślenie w kategoriach wspólnych – wspólnej prawdy czy racji stanu – stało się trudne, zwłaszcza w Polsce. Jeśli jednak wszystko jest tworem pojęć, to nasze spory nigdy nie znajdą rozstrzygnięcia. Na tym poziomie nowe się nie pojawi; zostanie

²⁹ T. Bartoś, op. cit., s. 531–532.

³⁰ Ibidem, s. 529.

³¹ Ibidem, s. 530.

stara sprzeczność. Doskonale to widać na konferencjach, gdzie każdy wygłoszony referat uruchamia kontrargumentację, która ma wykazać, że podstawowym błędem referenta było to, że miał przedstawić punkt widzenia krytykującego – przedstawił swój; nie przeczytał tych samych lektur, doszedł do odmiennych wniosków, zajął się czymś innym, niż powinien. Nasze myślenie zbyt długo karmiło się antynomiami. Analogiczny mechanizm obowiązuje też w polityce. Efekt jest taki, że nikt nie ma odwagi rozwijać pozytywnych idei przeciwnika, nawet jeśli są rzeczywiście ważne. Każdy jest uwięziony w tunelach własnych prawd jak galernik w jaskini Platona i z góry wie, że fałsz jest zlokalizowany po stronie przeciwnika. Ta wygodna formuła ma dziś szerokie zastosowanie, nie tylko w filozofii czy religii, ale także w szeroko rozumianym życiu, a przede wszystkim w polityce. Trudno jednak przyjąć, że ontyka świata, jego energia, jest podzielona w taki sposób.

Nie jest więc tak, że prawda staje się fałszem dopiero po czasie. Wiele prawd jest fałszem już dziś; każda jest potencjalnym fałszem. Trudno więc dowodzić, że prawda jest przeciwieństwem fałszu. O wiele lepiej byłoby powiedzieć, że jej fałsz jest już w nią jakoś wpisany, ale my, zamknięci w tunelach swoich prawd, po prostu tego nie dostrzegamy.

Świat nie płynie, ale się spłaszcza

Jedną z widomych oznak wypierania realności ontycznej jest gwałtowne spłaszczanie się krzywej *onto-epistemicznej* naszego świata. Widać to na każdym kroku. Świat stał się nagle płaski, pozbawiony głębi. Mimo tak wielkiej liczby teorii i prawd, wszystko dzieje się jakby na powierzchni. Mamy wprawdzie pluralizm, ale rozwijamy go jakby w jednym planie. Gdy zaś wszyscy idą w podobnym kierunku – świat gwałtownie się spłaszcza. W dużej mierze jest to proces nieuchronny i niekoniecznie w całości negatywny. Dawne wartości, bodaj z uwagi na łatwość dostępu do nich, szybciej się zużywają i nie pełnią już teraz roli niezmiennych normatywów, jak dawniej. Doskonale to ujął Luhmann, pisząc: „[...] obniża się społeczna pozycja (*standing*) normatywności i w życiu codziennym coraz trudniejsze staje się przestrzeganie norm jedynie przez wgląd na ich normatywność. Zamiast tego sądy normatywne uzależniają się od przewidywania następstw”³². To prawda; widać to na każdym kroku. Procesowi temu sprzyja coraz większa łatwość łamania kodów i upowszechniania ich, czego dowodem jest np. piractwo – samo w sobie naganne, ale jako zjawisko upowszechniania zamkniętych do niedawna wzorów czy kodów nie do końca negatywne. Ojcem piractwa był Prometeusz. Wykradając prawdę ognia z Olimpu i przeno-

³² N. Luhmann, *Funkcja religii*, przeł., D. Motak, „Nomos”, Kraków 2007, s. 237.

sząc ją na ziemię, upowszechnił praktykę łamania niedostępnych kodów i zde-sakralizował ją. Odtąd ogień przestał być niedostępny (tzn. boski), a świat przestał być wertykalny (i stabilny). Dawna amplituda *onto-epistemiczna* zaczęła się coraz bardziej spłaszczać, a wraz z nią spłaszczał się także nasz świat.

Dzisiaj proces łamania kodów jest o wiele szybszy niż w przeszłości, bo dostęp do wiedzy i informacji jest znacznie szerszy, szybszy jest też obieg informacji, szybsze zużywanie się standardów i norm. Zjawisko to dotyczy nie tylko nauki, ale i ekonomii, filozofii, a nawet przemysłu. Błyskawiczny rozwój świata to permanentne procedury łamania kodów i upowszechniania ich. Tym można tłumaczyć zarówno zmierzch wielkich teorii, jak i przebojów w fonografii. Analogiczne zjawisko można zaobserwować w branży wydawniczej; coraz mniej pojawia się książek ważnych, nieporównanie więcej nic nie znaczących. Łatwość opanowywania wzoru na powieści, prace licencjackie, magisterskie, a nawet naukowe są widowym dowodem na to, że dawne standardy szybciej ulegają dewaluacji. W efekcie świat gwałtownie się spłaszcza. Bauman się myli: świat wcale nie płynie, ale się spłaszcza. Czy jest to proces jednoznacznie negatywny? Nie zawsze. Trudno nie zgodzić się z Luhmannem, że gdy dochodzi do osłabienia mechanizmów normatywnych, wzmocnieniu ulegają mechanizmy kognitywne, i odwrotnie. Gdy to następuje, ludzie uzyskują większą śmiałość, żeby rozwijać własne projekty i pomysły. Dawne luki poznawcze są dziś likwidowane błyskawicznie, bo cyrkulacja informacji jest o wiele szybsza i dlatego proces rozbijania utrwalonych prawd, norm oraz ram – też.

Odtąd proces szybkich, coraz szybszych translacji niedostępnych dotychczas norm i wartości na szeroko rozumianą praktykę stał się czymś nieuchronnym, by nie powiedzieć – normalnym. A to oznacza, że prawda jako norma ma dziś żywot krótki. Nie jest to jednak proces jednoznacznie negatywny, choć w dużej mierze tak, zwłaszcza dla pokolenia, dla którego normy, standardy, prawdy, pryncypia i wartości nie zmieniały się często, co dawało w miarę trwałą pozycję ówczesnej inteligencji. Taki świat odchodzi jednak do przeszłości; żyjemy w epoce wielkiego przyspieszenia. W efekcie świat spłaszcza się do granic bieżącej chwili. Nie pojawia się nic, co mogłoby go z tego stanu wyrwać. Można odnieść wrażenie, że mimo tak szybkiego obiegu informacji, dynamika świata wpadła w koleiny, którym brakuje alternatyw. Na tym polega kryzys.

Paradoks zaś polega na tym, że mimo powszechnego przekonania, iż tylko to ma prawo istnieć, co da się uteoretyzować, całe połącznie świata nie poddają się teoretyzacji. Świat coraz częściej nas zdradza, zaskakuje: zaskakuje nas nie tylko Azja czy kraje arabskie, ale nawet nasz; nie wszystko w nim rozumiemy. Mimo tak nieprawdopodobnej liczby teorii, świat stał się nieczytelny, tonie w jakiejś monotonii, żeby nie powiedzieć – nudzie.

Dlaczego? Otóż dlatego, że rzeczywiste źródło dynamiki leży nie tu, gdzie się spodziewaliśmy: nie między podmiotem a światem uteoretyzowanym, ale

między podmiotem, jego światem a nieokreślonym Realnym. Podczas gdy granice między wymiarem poznawczym a ontologicznym da się przesuwac w nieskończoność, a nawet unieważniać, ta amplituda takim zabiegom nie poddaje się. Czy tego chcemy, czy nie, ontologia realności zawsze nas przekracza i ostatecznie przekroczy: Realne wchłonie nie tylko nas, ale i nasze prawdy. Stawia to współczesną inteligencję w bardzo trudnej sytuacji: jej pozycja i waga nie jest już tak oczywista jak dawniej. Sprawy miały się lepiej, gdy świat był bardziej stabilny.

Uparte trwanie przy starych zasadach na pewno się nie opłaca. Ale bezkrytyczne uleganie współczesnym prądom i modom – też nie. Choć świat przypiera nas ustawicznie do muru, nie można bronić wyłącznie tego, co płynne i przygodne (nawet Heraklit widział w tym wszystkim jakiś logos). Ale to nie znaczy, że mamy podpisać się pod przekonaniem, że cała prawda o świecie to prawda wieczna. Rzeczywisty sens prawdy wydaje się bardziej złożony. Sprawy stają się trudne, gdy ktoś każe wybrać: tak albo nie, zmienność albo trwanie, prawdy absolutne lub przygodne. Dziś język rozdzierający świat mechanicznie na dwie nieprzystające do siebie połowy, dwie prawdy, dwa nie pojednane ze sobą rzeczywistości, jest niezrozumiały. Cóż nam z prawdy absolutnej, jeśli jest martwa? Co nam z takiej prawdy, która jest tylko przygodna? Z odmienienia przez wszystkie przypadki słowa „dekonstrukcja” – niewiele pozostało. Wiele takich martwych prawd oferuje nam współczesny świat: religia, polityka, w tym filozofia, nie bacząc, że świat doskonale się bez nich obywa. Dziś nie idzie o prawdy zmienne i trwałe, ogarnialne i nie, kontrolowane kognitywnie i nie (o prawdę albo fałsz). Nie idzie też o takie, które są tylko przygodne lub tylko absolutne, ale o takie, które pomnażają energię świata i takie, które nie wypracowały jeszcze takiej zdolności. Które są żywe, a które martwe? Gdzie przebiega granica między nimi? Na pewno nie między tym, co wieczne i przygodne, religijne i świeckie, naukowe bądź nie.